Nr. 49. Lwów, dnia 2. grudnia 1910 Rok XLIII. Tom LXXX.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową: W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: D^R JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się. Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Śp. ks. Patron Wawrzyniak.

Zabór pruski utracił pracownika, o którym niechętny narodowi naszemu działacz i uczony, prof. Bernhard wydrukował, że to Polak w pruskim zaborze najmądrzejszy. I rzeczywiście był to znów raz człowiek na miarę wielką.

Przedewszystkiem był rozumny. Ale w przepaścistym jego umyśle były różne zdolności, w części pozornie z sobą niezgodne, a występowały tak swobodnie i spoiście, że zdawały się być siłą jedną, którą też w rzeczywistości były. Gruntowną rozwagę łączył z błyskawicznym czynem. To wcale nie przeciwieństwo, ale szczęśliwa właściwość, którą kupcy wyrażają w sentencji: namyślaj się długo a działaj szybko.

Pracownik niestrudzony, nigdy jednej sprawie wiele czasu nie poświęcał, nie ślęczał nad żadną, — zwykle wiedział z góry, jak zrobi. Listy jego króciutkie zawierały tylko jądro rzeczy, natomiast pisywał ich wiele. Jeżeli dziennik patronacki wykazuje urzędowej korespondencji za rok 1909/10 numerów 3759, to były one wszystkie z jego ducha, zapewne połowa jego ręki, a nieurzędowa jego korespondencja wykazywałaby równą ilość numerów, gdyby ją rejestrował. Kto podejmie się przedstawić jego życie i dzieła, zniewolonym będzie zawezwać społeczność polską w pismach publicznych do podania faktów, tych wszystkich nierozgłośnych faktów, któremi do jakiegoś dzieła ks. Wawrzyniak pomagał i niechaj się przygotuje na opracowanie materjału bardzo obszernego. Mianowicie w ostatnich latach schodziło się w jego ręku nici społecznych tak wiele, że tylko jego zręczna ręka potrafiła wiąść z nich koronkę społecznego rozwoju. Jako pierwsza powaga w rzeczach finansowych pruskiego zaboru z wielu stron o radę ustawicznie proszony, wszędzie był niemal osobiście, wszystko niemal zakładał lub przy braku warunków odkładał, by w stosownym czasie do sprawy powrócić. A więc jeździł głównie w sprawach społecznych? Nie, jeździł ustawicznie w sprawach patronackiego swego urzędu, zakładał spółki lub je rewidował, w danym razie i ze dwie dnia jednego, a te inne sprawy, te jakoby mimochodem tylko odrabiał.

Mąż praktyki i czynu nie lubił w duszy teorji naukowych i nie taił się zbytnio z przekonaniem swem o wyższości praktycznego czynu nad rozbieżnem często myśleniem uczonych. Więc i w sprawach nauki swoją zachowywał taktykę, i gdy przed 3 laty powierzono mu przewodnictwo sekcji dla prawa i ekonomji politycznej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, ta sekcja po latach letargu natychmiast zawrzała życiem. Jasna pewność, z jaką przechodził między trudnościami i powaga jego osobistości sprawiły, że porządek dzienny regularnych posiedzeń zawierał zwykle po dwa wykłady i sala była przepełniona.

Ale główną jego i niespożytą zasługą, to oczywiście działalność dla spółek zarobkowych i gospodarczych. Ta praca jest prawdziwie *monumentum aere perennius.* Przed nią schylają czoła i działacze rządowi i niechętni w obozie własnym. Znaczny i bardziej jeszcze wewnętrzny niż zewnętrzny rozwój spółek, wielki moralną i realną wartością każdej pojedynczej spółki, to praca całego jego żywota i wielkie jego dzieło. Dokonał go mianowicie w ten sposób, że zadania swego nie rozszerzał, że zdolny jego umysł, który tak wiele rzeczy rozumiał, trzymał się stale jednej, tylko tej jedynej kwestji: jak najlepiej urządzić w kooperatywie przyjmowanie wkładek i ich wypożyczanie. I sprawdziła się na tym specjaliście bardzo znana lecz bardzo rzadko w polskim narodzie sprawdzająca się sentencja Słowackiego, że kto przedsięweźmie zadanie proste, choćby do słońca doleci. Przejrzyjmy porządki dzienne wszystkich jego sejmików spółek, zobaczymy, że tematy krążyły wszystkie około tej jednej powyższej

kwestji, tylko odmieniając się wedle zdarzeń ostatniego roku lub specjalnych pragnień społeczeństwa.

W ten właśnie sposób osiągnął ogromnie wiele. Dzieło swoje wzmocnił ze stron wszystkich, moralnie i materjalnie. Ono powinno być lepsze i silniej ufundowane, niż sąsiednie dzieła niemieckie. Tamtym żadne burze nie grożą. Prawda, że podstawa prawna spółek nie pruska jest, ale wszechniemiecka i że forum parlamentu, który jedynie mógłby o wyjątkowej ustawie rozstrzygać, a w którym prócz sprawiedliwszych poczuć panuje potężny duch kooperatywy, nie dopuści do zamachu na drodze ustawy, ale znowu uprawnienie do związku własnego, do rewizji własnej, nie obcej i sądowej, to jednakowoż spoczywa w ręku ministerstwa pruskiego. Więc potrzebną jest wyjątkowa doskonałość tych spółek polskich, ich opinja tak świetna, ich moralna i realna wartość tak niewątpliwa, aby burzliwe wnioski patrjotów „wschodnich“ nie mogły znaleźć posłuchu.

To jedno. Ale należało także dla sanacji pojęć ująć społeczeństwu swojemu przyrodzonej fantazji, gdy chodzi o rzeczy ekonomiczne. Jasna trzeźwość, nieubłagana logika, ścisłość i suchość w ocenianiu kwestji, miara i rozumna granica, nie względy dla osób ale jedynie dla instytucji, to są one wielkie przymioty ekonomiczne, które za jego mądrego i niestrudzonego patronowania przyjęły nie tylko spółki, ale które przeszły w krew całego pruskiego zoboru. Sprzyjało temu przeistoczeniu trudne położenie społeczeństwa i prąd materjalny czasu i atmosfera panująca w granicach Rzeszy, ale błogosławiona działalność tego, który, co duch czasu ze sobą przynosi lub co leży pod powierzchnią ogólnych przekonań, potrafi na jaw wyświecić i w rozumny a zacny sposób zrobić własnością swego ogółu. Gdy dawniej polskie instytucje i finansowe przedsiębiorstwa nie przyciągały kapitałów, bo nie budziły ufności, to dziś obok rolnictwa stoi finansowe wyszkolenie zaboru pruskiego już na wyższym szczeblu rozwoju Dziś brak ufności kapitalistów do stowarzyszeń pożyczkowych w pruskim zaborze stał się niemożliwym, bo wobec w oczy bijących faktów niktby nieufności uzasadnić nie potrafił.

Sanacja społecznego ducha przez ukrócenie wyobraźni na rzecz rozumu i woli, wprost wytępienie blagi i frazesu, przemiana opinji ogółu polskiego o duchu polskim jakoby do ekonomicznego życia nieprzydatnym, to są postępy ogromnej wagi, które wobec poezji naszych proroctw najlepiej uzasadniają nadzieję, że tamtejszy odłam Polski zwycięsko się ostoi. Z ufnością w siebie i wartość swoją, w moc zrzeszonej polskiej ekonomicznej pracy, rozwijają się przedsiębiorstwa polskie pruskiego zaboru, kupieckie, handlowe, kramarskie, mały przemysł i rozwija się przemysł większy. Lichwa przepadła gdzieś bez śladu, a markotni żydzi napróżno polecają rządowi na wiecach swe antypolskie służby, wychwalając dotychczasową swą germanizacyjną pracę. Rząd tej służby przyjąć nie chce, gdyż mianowicie w dzielnicach polskich jego program nie tylko tę pomoc wyklucza ale cichą, tajną walkę powoli i przeciw żydom prowadzi tak, że opuszczają zabór pruski i już tylko $1\frac{1}{2}\%$ ludności stanowią.

W tych ważnych przeistoczeniach działalność śp. ks. Wawrzyniaka odegrała w tamtejszem polskiem społeczeństwie decydującą rolę, przedewszystkiem forytując jeden tylko typ stowarzyszeń (spółki) pożyczkowych i tem samem wymacniając siłę pieniężną i kredytową społeczeństwa.

Pogadanki hipologiczne?

XXX.

Niewiem właściwie dlaczego wszystkie moje pogadanki „hipologicznemi“ nazwałem. Ktoś piszący w stylu Aristofanesa antologję hipologów hodowców i sportsmanów galicyjskich nazwie mnie chyba „hipologicznym Torreadorem“.

Ja do tej antologji przygotowałem już różne dewizy i przydomki dla żywych i umarłych. Przykład: ś. p. „Advocatus diaboli“; „Wielkim jest Ałłach a Mahomet jego prorokiem“. Albo n. p. „Rzucał groch o ścianę“; „Człowiek mądry bywa czasem zarozumiały, głupi zawsze“; „Die dümmsten Bauern haben oft die grössten Kartofeln“; „Primum vivere deinde philosophari“; „Gloria victis“; „Si tacuisses philosophus mansisses“; „Czy umiesz blagować? Ależ to moja profesja!“; „Wie sich der kleine Moritz die Pferdezucht vorstellt“; „Drzeworek i Kwiczy“; „Kak wasza familja?“ „Prezydent!“ i t. p.

— Ale pańskich „Pogadanek“ nikt nie czyta! — odezwał się do mnie jeden z tych, co nie z przekonania, lecz z politycznych względów do moich zawziętych przeciwników należy.

— Wszyscy czytają! — odezwał się ktoś z boku — tylko nie wszyscy się do tego przyznają.

Mnie się zdaje, że między prenumeratorami *Rolnika* jest pewien procent takich, co, gdy go z poczty odbiorą, to patrzy, czy jest w nim „Pogadanka“ czy nie; jak niema to buch za piec! (Redakcja z pewnością bodaj wykrzyknik w nawiasie miała ochotę w tym miejscu umieścić).

Proszę mnie nie posądzać o lekceważenie tak poważnego czasopisma, jakim jest nasz *Rolnik*, a że jest takim, dowód choćby w tem, że nie wszystko, co mu przeszlę, drukuje.

Ja z niego dużo czerpię, a na dowód, że nie tylko konie mnie interesują, pozwolą mi Czytelnicy, że coś i na inny temat napiszę.

Czytaliście zapewne Panowie w 46, z listopada, numerze „O zaletach wron“. Już dawniej o nich była w *Rolniku* dyskusja. Otóż i ja chcę moje trzy grosze dorzucić, napisać na ich cześć panegiryk, jak nieprzymierzając pan Inspektor chowu koni na cześć radowieckich ogierów.

Dru-Foo, jeden z najsławniejszych z przed tysiąca lat filozofów japońskich utrzymywał, że najkomiczniejszem stworzeniem na świecie jest człowiek; a ja twierdzę, że wrona.

Proszę się tylko przypatrzyć, jak się dwie wrony przy jednej kości zejdą. Gdy pierwsza, trzema podskokami boczkiem do kości się zbliżywszy, patrzy w nią naprzód jednem a potem drugiem okiem, druga tymczasem siedzi obok z tak pogardliwą miną, jak gdyby była co najmniej sportsmanem, któremuby pan półkownik na jego wyścigowym, zgłoszonym na sprzedaż jako reproduktor, szpata wypatrywał.

Inny przykład: Wrona siedząc na czubku wysokiego drzewa, patrzy z ukosa na drugą, która z godnością spaceruje po ziemi. Nagle hlust! Ni stąd ni zowąd spada na nią, chcąc dziobnąć w przelocie. Zaatakowana w tej chwili robi fait do góry nogami i woła przeciągle Kraaaa! Tamta przeleciawszy łukiem wraca na swój czubek, a siadłszy na nim kłania się uprzejmie wołając przytłumionym głosem: „Kha! Kha!“

Człowiek w swem postępowaniu nie jest tak komiczny. Zaczepiwszy drugiego, sam czuje się obrażonym i wcale się nie kłania.

Co do pożyteczności wron, naocznie się przekonałem, że je można do wywożenia gnoju w polu używać.

Jeden z zapobiegliwych gospodarzy chcąc wypasać karpie, kazał bić stare konie przy swym kilkudziesięcio-

Nie rozszerzać, ale przeciwnie ścieśniać był gotów śp. Patron swe zadanie. Na „Rolniki“ czyli stowarzyszenia ku sprzedaży i zakupnu płodów i potrzeb rolnictwa, następnie na spółki konsumcyjne i parcelacyjne w duszy nie bardzo był łaskaw. Nie, żeby nie uznawał ich ważności, ale, że nie wydały mu się przystawać do ram prawa spółkowego. Był jednakże z natury i z rozumowych refleksji pojednawczy i na życzenia i prądy społeczne czuły.

„Rolniki“ dążące do specjalnego dla siebie patronatu, otrzymały odrębnie urządzoną w jego patronacie pomoc; spółki parcelacyjne, które na podobne separatystyczne dążenia zrazu energicznej doznały rekuzy, przyjął następnie pod specjalną i serdeczną opiekę tak, że poczęły w szybkiem tempie się mnożyć. Tylko spółkom konsumcyjnym odmówiła na jego wniosek uchwała sejmiku racji stosowania do siebie prawideł prawa spółkowego. Miał ku temu wszystkiemu oczywiście swe gruntowne powody, niemniej przeto należy do charakterystyki jego działalności, że przedewszystkiem zajmowała go kwestja: wypożyczania wkładek.

Trudności doznawał w tej pracy wielkich. Niemałe stawiało społeczeństwo same. Bo spółki tworzyć poczęto po świeżo ukończonej epoce powstań, więc społeczność polska nie od razu dostrajała się do ery panowania nad porywami fantazji i do chłodnego mierzenia „zamiarów wedle sił“. W ten sposób tkwiło zadanie patrona także w dziedzinie psychologji i dyplomatycznej zręczności i jeżeli się nie mylimy, ta część działalności przez czas dłuższy trudniejszą dlań była, niż normalna jego praca rzeczowa. Niezawsze należało radykalnie wszelkie zło z korzeniem wyrywać, jak żądają zwykle małomiejscy politycy, boby się zarazem i — pszenicę wyrwało, tę pszenicę, którą z takim trudem sieje się i uprawia wśród głogów bytowania w Prusach.

Wyjątkowa znajomość ludzi i stosunków, jaką w ciągu lat nazbierał, pomocą mu była i drogoskazem, że coraz łatwiej przychodziło mu rozsełać swe kilka słów wyjaśnienia lub niemylnej recepty i myśl swą skupiać około ważnych zagadnień chwili.

Jak każdy człowiek wielkich zdolności potrafił łączyć w sobie chłód z ogniem i jak każdy energiczny a rozumny, bywał raz śmiały, raz ostrożny i miewał przy głębokiej rozwadze porywy gwałtowności. Choć, gdzie potrzeba, układnie grzeczny, chwytał niekiedy silną ręką, czego wrażliwe społeczeństwo nie znosi i wielu nie prędko zapomina. Gdy z jednej strony doświadczeni prawnicy ganili nieraz gorące jego wystąpienia w niespółkowych sprawach, w których zbyt silnie, jak na dane stosunki, wyrażał swą żywiołową wiarę w przyszłość kraju, to znowu obcy podziwiali wytrwałą ostrożność i uporną skąpość słów, z jaką bronił dyplomatycznie swych spółek przed hakatyzmem w rządzie i społeczeństwie.

Jest bezwarunkową koniecznością zawsze i wszędzie, że działacz i reformator tworzy sobie niechętnych. Prostej tej konsekwencji publicznego działania nie brał też sobie śp. Patron zbytnio do serca. W danym razie goiła rany jego znojna i owocna praca i wzrastające jego znaczenie. I miał on poczucie swego znaczenia, czuł w sobie moc i używał świadomie i zręcznie tej siły, która szła od potężnej jego osobistości. Uznanie, jakiego w ostatnich latach doznawał obficie ze strony obcej, torowało mu radykalnie drogę i do niechętnych serc w społeczeństwie własnem, że rósł wreszcie w uznaniu całego ogółu pol-

---

morgowym, na łące urządzonym, stawie. Skórę z nich sprzedawał, grubsze kawały mięsa wieszano na kołach stojących w stawie, by robaki, które się tworzą na ścierwie, do wody na pokarm rybom spadały; resztki z koni pozostawały w polu, by po odgniciu z mięsa można było zabrać kości do młyna, w którym „Kolergang“ je miażdżył i robiło się superfosfaty.

Tymczasem cóż się dzieje? Oto wrony z całego powiatu dowiedziawszy się swoim telegrafem bez drutu o tych specjałach, zleciały ze wszystkich stron, założyły opodal na drzewach swe hangary i taki sobie zaprowadziły *modus vivendi*, że po uczcie zbierały się wszystkie na niewielkim ugorze i tam odbywały swe hygjeniczne, przeplatane konwersacją, spacery. Gdy się to bractwo przed spaniem zgromadziło, to się zdawało, że ten zielony ugor jakimś cudem w oraninę się przemienił, tak było czarno.

Po pewnym jednak czasie zmierziły sobie wrony ową „plażę“; ptak to ochędożny, nie chciał sobie toalety przy gimkhanach walać, więc jazda na inne pola.

Wówczas to mój gospodarz wpadł na koncept zaprowadzenia systematycznej rotacji w nawożeniu, wiedział bowiem, że taki nawóz *„guano“* lepszy jest od stawarki, bo posiada w sobie więcej białka i azotu, wziąwszy więc flintę na plecy, tak wystrzałami manipulował, że wrony leciały i siadały gdzie chciał, wreszcie zapisał je do swego inwentarza.

Sam na własne oczy widziałem w rejestrze pozycję: „Kupiono 8 koni dla wron“.

Na jednym punkcie nie mogłem się tylko zgodzić z moim nowoczesnym św. Patrykiem i kłóciłem się z nim o to, że on twierdził, że te wrony są jego inwentarzem ruchomym, a ja twierdziłem, że te wrony, póki latają, tylko warunkowo są jego, a w każdym razie są inwentarzem nieruchomym.

Kwestję tę rozstrzygnął dopiero biegły w piśmie kapłan Temidy, mnie rację przyznając.

* * *

Lecz ja tu wronami się zabawiam a tymczasem pp. profesor Malsburg, Bartmański i Garapich, nie mogą się doczekać, kiedy zacznę z mojej hipologicznej kolubryny do nich strzelać. Do takich kampanji najlepsza jest zima.

Odpowiedź pana Prof. Dr. K. Malsburga na mój artykuł „Todmelkerin-Kincsem“ (vide *Rolnik* Nr. 7, 13, 21 b. r.) trąci obstrukcyjną mową parlamentarną.

Zamiast różnych markowanych cięć i fint, które parować byłoby zbytecznem, należało, albo bronić serjo swej tezy, albo moją wprost zaatakować. W ten sposób pisząc obchodząc krajami knieję, prawdy, jak zwierza z matecznika, się nie wypłoszy, a gdybym i ja w ten sposób zaczął pisać, to na ten cel trzebaby całoroczną produkcję papieru z fabryki czerlańskiej zakupić.

Hodowlę koni pełnej krwi angielskich nazwał p. Malsburg „samochowem koni pochodzenia orjentalnego“. Das ist mir nicht klar! Czyżby pan Profesor twierdził, że „Vollblut“ jest czystym arabem?

Pan Bartmański przeczytawszy moją XXVI. pogadankę, przeciwstawił twierdzeniom w niej wypowiedzianym swoje osobiste. Napisawszy między innemi, że Hasenhaki dziedziczą się w każdym wypadku, gdym go zapytał, czy nie cofnie swego twierdzenia, taką dał w *Rolniku* odpowiedź, że jej ani rzeczową ani humorystyczną nazwać nie mogę.

Jeżeli to system pana Bartmańskiego w ten sposób dyskusję prowadzić, w takim razie to, co pan Bartmański pisze, traktować będę jako pierwszy lepszy temat, gdyż dyskusja przedmiotowa staje się w tych warunkach wprost niemożliwą.

Jedno tylko zaznaczę, że naukowa lojalność wobec faktów nakazuje liczyć się z wiedzą. Doktryny wyjęte

skiego i szedł coraz wyżej i coraz więcej spraw społecznych koncentrował w swym ręku.

Że przewodniczył także najwyższej politycznej władzy naszej i Centralnemu komitetowi wyborczemu na zabór pruski i wychodźtwo, dowodzi tylko wysokiego szacunku i zaufania w zdolności organizacyjne i w wyjątkową znajomość ludzi i stosunków ze strony wybitnych współziomków. Ale do charakterystyki człowieka i dzieł jego to dostojeństwo mało się przyczynia tak, jak i przedsiębiorstwo wydawnicze św. Wojciecha lub poselstwo jego w Berlinie. Powołania na posła nie odczuwał w sobie, a raczej wolał pracować w domu, ale jako człowiek praktyczny skorzystał ze swego poselstwa w interesie — swych spółek zyskując w ministerstwie finansów dla swego związku kredyt w świeżo założonej Pruskiej Centralnej Kasie dla spółek. Starał się przytem osobistem wrażeniem i sposobem argumentacji usunąć niechęci, jakie polityka „wschodnia“ w ministerstwie tem rozwijała i ten zamiar, zdaje się, osiągnął z wielkim dla spółek swoich pożytkiem.

A następnie znów, gdy pod wpływem informacji z tego samego źródła p. Miguel podjął poszukiwania za jakiemiś niby narodowościowemi dążnościami spółek polskich i przekonawszy się o bezpodstawności donosów, tym donosom na ofiarę uszczuplił raz i później drugi raz ów kredyt w Pruskiej Centralnej Kasie, przemyślny Patron zawezwał społeczeństwo swoje, by dla „zapełnienia ubytku“ wycofało wkładki z tych kas, które niski płacą procent, czyli z kas powiatowych niemieckich i ponownie spółkom swoim przysporzył korzyści finansowe.

Zgasł u zenitu swego znaczenia ku wielkiej naszej szkodzie. Bo poszedł w pełni sił duchowych, a był niestrudzony i wyjątkowo rozumny. Poszedł w tej epoce w której człowiek działa z najlepszą równowagą umysłu a serca, kiedy zrozumiawszy wszystko i wszystkich i z łatwością dyrygując własnemi siłami, miarkując jedne, mądrze wygrywając drugie, szuka jedynie statecznej korzyści społeczeństwa. Szuka i z niewielkim trudem znajduje, gdy właśni bracia nie stają na boku niechętni ale otwierają swe serca zawsze równie do współpracy gotowi.

Lwów. *J. M. Palędzki.*

Podniesienie stanu włościańskiego.

(*Z niem. — Br. v. Friesenhof w „Monatschrift für Landwirt.“*)

IV.

Zwróćmy się teraz do rozpatrywania kwestji, której załatwienie jako rzecz nieodzowną uważać muszę: t. j. podniesienie zdziesiątkowanego skutkiem podziału gruntów stanu włościańskiego. Zadanie to krótkiemi słowy można w ten sposób określić. Musimy stworzyć na nowo włościan gruntowych (całkowitych) t. j. takich, którzy posiadają taką przestrzeń ziemi, aby módz z niej żyć. Aby to zadanie rozwiązać t. j. módz rozwiązać, musimy załatwić się z trzema zagadnieniami. Po pierwsze: kim mają być ci ludzie i skąd weźmiemy tych, którzy mają stać się nowymi a pełnymi włościanami? Po drugie: skąd weźmiemy tę ziemię, która ma być na założenie tych nowych pełnych gospodarstw przeznaczoną? Po trzecie: kto ma tę akcję stale prowadzić, kim mają być ci, którzy nią kierować będą?

Najpierw odpowiemy na trzecie pytanie.

Że jest to państwowem i ekonomicznem niedomaganiem, iż gruntowy pełny stan włościański tak gwałtownie liczebnie się zmniejszył, pod tym względem wszyscy zgodnie się zapatrują — to nie może być uważanem za kwe-

---

z domowej apteczki hodowców remont o tyle są cenne, o ile twórca ich sam będąc powagą na tem polu, ulepił je na podstawie tej wiedzy. Ponieważ jedynem radykalnem lekarstwem przeciw dyletantyzmowi jest bezlitośna krytyka, ja się też i w tym wypadku zastosuję.

Z *Rolnika* dowiedzieliśmy się, że sekcja chowu koni poleciła swemu Inspektorowi p. Alfredowi Garapichowi opracowanie sprawozdania z wystawy koni we Wiedniu. Czytaliśmy ją w Nr. 39 i 40. *Rolnika*.

Pan Garapich nie ograniczył się na suchem sprawozdaniu, lecz okrasił je swemi, niepozbawionemi oryginalności, uwagami. Nie wchodząc dziś w szczegóły, zaznaczę tylko, że relacją tą zrobił pan Alfred Garapich wielką przyjemność wszystkim galicyjskim wystawcom, Towarzystwu gospodarskiemu i Rządowi, skarbił sobie więc łaski na wszystkie naraz strony i tą drogą u nas idąc, chwaląc wszystko, a dyskretnie między linjami atakując tych, co do towarzystwa wzajemnej admiracji nie należą, daleko można doprowadzić — lecz nie hodowlę koni!

Szkoda, że p. Garapich nie napisał swej relacji po niemiecku, bo byłbym nie potrzebował sam zwalczać jego przedpotopowych pojęć o wartości różnych ras końskich; może lepsze od mojego pióro byłoby mu coś o hipopotamach napisało, a ja byłbym to tylko na polskie przetłómaczył.

W galicyjskim zaścianku wolno pisać, co komu ślina na język przyniesie. Już w Królestwie kosmopolityczna ocena ras koni ze stanowiska ekonomicznego zaszła nawet do chat włościańskich.

U nas cenzura pisma fachowego przepuszcza hipone poglądy niewytrzymujące najmniejszej krytyki, że wchodziły w konflikt z kierunkiem hodowli popierzez Towarzystwo.

apisać, że kto chce wprowadzić konie zimnej aju, popełnia wobec tegoż grzech o pomstę do nieba wołający, na to trzeba mieć tupet — pana Alfreda Garapicha!

Możeby Tow. gosp. wysłało pana Inspektora np. do Czech, niechby tam swój widnokręg troszeczkę rozszerzył; a przy sposobności wstąpił i do pana Wagnera, znakomitego hodowcy koni pełnej krwi a zarazem reprezentanta czeskiej hodowli we Wiedniu, na interwiew, by nam potem napisał relację, co widział, co słyszał.

Lecz i na punkcie oceny koni gorącokrwistych z p. Alfredem Garapichem zgodzić się nie mogę. Będąc w Olchowcach, gdzie Rządowi i Tow. gosp. przedstawiłem na sprzedaż 3 l. konika po Farueju, którego, ponieważ rząd wyczerpał już swe tegoroczne na zakupno reproduktorów fundusze, odstąpiłem taniej Towarzystwu gospodarskiemu, oglądaliśmy w licznej kompanji ogiery rządowe.

Pan Garapich zobaczywszy starego „Intryganta“ zawołał: „A to gałgan, a to pies!“ Przepraszam — odezwałem się — to jeden z najlepszych ogierów, jaki w ostatniem dwudziestoleciu do Galicji przyszedł! Pan Garapich twierdził dalej, że „Intrygant“ musiał chodzić w kamaszach, tak się ciął po piszczelach i że nic dobrego nigdy nie spłodził.

Co do pierwszego zarzutu, mamy tu namacalny dowód, jak mylą się ci, co sobie wyobrażają, że nic tak się nie dziedziczy, jak błędy u ogierów pełnej krwi angielskiej. Że „Intrygant“ był doskonałym reproduktorem, robił konie łatwo sprzedajne, więc i dobrze postawione, to mogą potwierdzić ci, co go, gdy był w pełnej sile, do hodowli używali, więc pp. Jędrzejowicz (Dylągówka), Gorayski (Moderówka), Stojowski (Jaszczew) i dziwić się tylko można, że pan Inspektor tak jest źle poinformowanym.

Co do drugiego zarzutu, że Intrygant nic dobrego nie spłodził, zaznaczam, że po tym synie przepysznego Kegy'ur'a wychowałem pięć koni a mianowicie: „Je m'en fiche“, „Elle se gobe“, „Camelotte“, „Dudley'a“ i „Timaka“ i szóstego „Scandal'a“ z matki sławnej w swoim

stję zapatrywań — dopiero ocenić się mających; — sanacja takiego stanu rzeczy jest interesem państwa, to też tylko państwo i wyłącznie ono tylko musi tę akcję ująć w swe ręce. Zobaczymy następnie, że się ta akcja na dwie części da podzielić, które należy rozróżnić jako „akcję rozszerzenia wsi“ i jako „akcję parcelacyjną“ — jednak obydwie muszą iść do siebie równolegle a chociaż i prywatne organy do prowadzenia tej akcji powołane być mogą. to jednak jednolity naczelny kierunek musi pozostać w rękach państwa i bez sankcji państwa powołane lub dopuszczone do akcji organy prywatne, nic przedsiębrać nie mogą. Musiałaby zatem zostać utworzoną w ministerstwie osobna sekcja dla podniesienia stanu włościańskiego, której musiałaby również podlegać ciesząca się obecnie tak wielką popularnością akcja parcelacyjna.

Przystąpmy teraz do pierwszego pytania. Kim mają być ci ludzie, którzy stać się mają nowymi pełnymi włościanami i skąd miałoby się ich wziąć. Odpowiedź przedstawia się dość prosto i zgodnie z naturą rzeczy, że tam ich trzeba szukać, gdzie grunta zostały podzielone na dwie lub cztery części, t. j. pomiędzy właścicielami tych cząstek. Jest to z dwóch przyczyn wskazanem. Najpierw, że są to ludzie oddający się temu samemu zawodowi; — chociaż wieśniak ten gospodaruje na małej przestrzeni potrafi lepiej gospodarować na większem, niżeli ten, który był kupcem, szewcem lub krawcem. Powtóre zobaczymy zaraz, że najtrudniej zdobyć potrzebną ziemię, z tego powodu będzie korzystniej, gdy nowy gospodarz posiada przecież jakiś kawałek ziemi na własność, bo nie trzeba zaraz starać się o całą przestrzeń. O tym ostatnim przedmiocie obszerniej jeszcze mówić będziemy, musimy jednak jeszcze o czemś wspomnieć odnośnie do punktu pierwszego. Mały właściciel związany jest z wsią już przez swoją dotychczasową posiadłość, pożądanem więc będzie nie zrywać tych węzłów, które go z tą miejscowością łączą, jednak za niezbędny i niezmienny warunek nie powinno to być uważanem, tak, że również ludzie, którzy przedtem gruntu nie posiadali od osiadania na roli wyłączeni być nie powinni, jakkolwiek gospodarzowi rolnemu pierwszeństwo przyznać należy.

Będziemy dalej mówić o tak zwanej kolonizacji t. j. o stworzeniu nowych wsi w miejscach, gdzie przedtem wsi wcale nie było, gdyż jest łatwo zrozumiałem, że do takiego osiedlania się, tylko z innych wsi kompetenci mogą być brani w rachubę. Również państwowy lub ekonomiczny interes może przemawiać za tem, by przynależących do innego szczepu lub innej okolicy, osiedlać w jakiejś danej okolicy. co równocześnie wyprowadzanie osadników z ich rodzinnego miejsca niezbędnem czyni.

Wyjąwszy te wypadki, musimy nie spuszczać z oczu tego celu, by podupadłych włościan na nowo zamożnymi uczynić, aby pierwotny stan w gminie na nowo przywrócić t. j. wsie, w których zamożni chłopi wcale nie istnieją na nowo zamożnymi gospodarzami obsadzić, a w tych, gdzie liczba ich jest mała, takową powiększyć. Są to okoliczności, które w każdym specjalnym wypadku muszą być rozważone i uwzględnione. Niezbędność bardzo starannego i sumiennego oceniania tych okoliczności przy postępowaniu w każdym poszczególnym wypadku, czyni konieczną interwencję takich organów, które dorosły tego zadania, przyczem uważać należy, by tak lokalne jak państwowe interesa były uwzględnione. Jest to okoliczność, do której jeszcze powrócimy.

Najtrudniejszą do rozwiązania jest kwestja druga, skąd dla nowo osiedlających się ziemia ma się znaleźć i to pytanie prowadzi nas do akcji parcelacyjnej, tak modnej obecnie.

Należy tu dwie możliwości rozróżnić stosownie tego, czy nowo osiedlający się mają osiadać w okolicach, gdzie wsie od dawna istnieją, czy też tam, gdzie ich nie było wcale, gdzie osiadły pełno gruntowy stan włościański nie istniał. Osiedlanie w takich okolicach nazywa się k o l o n i z a c j ą. W takich okolicach nie ma wcale małych właścicieli, są tylko wielkie obszary w posiadaniu jednego, którym również może być państwo; ci zaś wielcy właściciele

---

czasie klaczy „Baśki“ miary 14·2, kłusującej kilometr w 1 min. 43 sekundach, którą nabyłem od p. F. Kozłowskiego naprzód sobie produkt z tej kopulacji zamówiwszy.

Najtaniej z tych koni — a wszystkie z wygraną biegały — sprzedałem „Timaka“ od Timy z Chorzelowa, rodzonej siostry sławnej wskutek rewelacji pana Bartmańskiego obecnie „Kabały“. Sprzedałem go 3-latkiem za 2000 koron do Królestwa za reproduktora, a główną jego zaletą były idealnie zrobione i postawione a mające 21 cm pod kolanem przednie nogi.

Pan Bartmański napisał, że 2000 koron za konia, to „psie pieniądze“. Jeżeli hodowca taką rzecz napisze, to suggestjonuje czytelnikowi mniemanie, że sam bierze więcej. Możeby nam pan Bartmański podał adresy tych kupców, co tak dobrze za „galicjanery“ płacą?

Otóż te sześć koni, po Intrygancie wygrały na publicznych torach przeszło 50.000 koron; za pięć z nich uzyskałem przy sprzedaży 18.000 koron. Obie klacze „Camelotte“ i „Elle se gobe“ są matkami, bo tę ostatnią drogą zamiany odzyskałem dla stada, a pierwsze dwa od niej produkta przyniosły mi przeszło 12 tysięcy koron.

Mniejsza jednak o cyfry. Konstatuję, że wymienione tu konie po Intrygancie należą bezwarunkowo do najlepszych, jakie w Galicji w tych czasach się wychowały, nie wyłączając „Scandala“ własność Tow. gosp., który w swoim rodzaju był fenomenem.

* * *

W nr. 36 i 37 *Rolnika* w XXVII i XXVIII pogadance omawiałem ostatnie odrzucenie przez Komitet doradczy dla spraw chowu koni uchwał Walnego Zgromadzenia Tow. gospodarskiego.

Oto jeden z nich: Wniosek pana Alfreda Garapicha:

„Walne Zebranie c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego wyraża zapatrywanie, że ze względów hodowlanych byłoby wskazane, aby Wysoki c. k. Rząd przeznaczył pewną ilość klaczy w Radowcach pochodzenia orjentalnego do odchowania ogierami czystej krwi angielskiej i ogiery po tych rodzicach przeznaczył li tylko dla Galicji, w części w zamian za dotychczasowe ogiery półkrwi angielskie, które mają krew dla krajowych klaczy nie odpowiednią.“

Proszę panów dobrze sobie zapamiętać odpowiedź trójprzymierza pp. Bielskiego, Siemieńskiego i pułk. Enisa:

„N i e w i d z i m y p o w o d u w z i ę c i a p o d r o z w a g ę p o w y ż s z e j u c h w a ł y“ (!!!)

Czy pan Alfr. Garapich, wobec tego, co w tej relacji z wystawy wiedeńskiej napisał: „że koń radowiecki ma niezmierną wartość hodowlaną“ nie jest wypadkiem w konflikcie z własnym wnioskiem?

Radowiecki chów, czy półkrwi angielskiej, czy półkrwi orjentalnej powstał z krzyżówki krwi wschodniej z n i e u d o w o d n i o n e j j a k o ś c i krwią zachodnią. Stąd kaliber, lecz stąd i lichy gatunek!

Hodowlaną wartość mogą mieć radowieckie ogiery półkrwi dla fabrykacji na podobnym sobie podkładzie karossjerów, o typie arabskim — rzecz niezwykła, specjalność Chorostkowa, stąd jego słowa; lecz gdzie chodzi o dobry gatunek, tam radowieckiego ogiera tak zwanego „półkrwi“ jak zarazy wystrzegać się trzeba.

Kto miał sposobność porównać czwórki chorostkowskie n. p. z dzikowskiemi i jechał niemi, ten rację mi przyznać musi.

Dlaczego Rząd — jak to robią na Węgrzech — nie zamawiał sobie ogierów z takich stad jak Dzików, Kołodziejówka, Czarnokońce, Krzywe, natomiast uszczęśliwiał ogólno krajową hodowlę ogierami gatunkowo o wiele gorszymi, tego dociekać nie będę. Jest nadzieja że się to odmieni, bo stawiać na stacjach 16, 17 miary z arabskim rodowodem karossjery, to znaczy popełniać ten sam błąd, przed którym pan Inspektor ogierów Towarzystwa gospodarskiego, p. Alfred Garapich tak przestrzega, to jest stanowić w Galicji Belgami. *Ostoia Ostaszewski.*

chcąc mieć osiadły stan włościański, muszą parcelować, dlatego kolonizację tylko w drodze parcelacji przeprowadzić można. Już w naturze rzeczy leży to, że w takich, ubogich w osady okolicach, brakuje zwykle robotników, zatem właściciele latyfundjów łatwo dadzą się skłonić do rozparcelowania przynajmniej pewnej części swych posiadłości a ponieważ zaludnienie okolic pustych można uważać za wielką korzyść ekonomiczną, zatem uważamy kolonizację za bezwarunkowo korzystne przedsięwzięcie, zasługujące na energiczne poparcie.

Z naszego specjalnego punktu widzenia, którym jest konieczność zwiększenia liczby włościan osiadłych pełnogruntowych — na pierwszy rzut oka wydaje się, że ten cel za pośrednictwem kolonizacji da się w zupełności osiągnąć, gdyż przy odpowiednio prowadzonej kolonizacji liczba zamożnych włościan dojdzie mniej więcej pożądanej cyfry. Jednak naprawdę — rzeczy mają się nie zupełnie tak właśnie. Nie można bowiem uważać za fakt obojętny, że okolica posiadająca niegdyś zamożne włościaństwo zostanie zupełnie swego charakteru pozbawioną a przybierze ten charakter jakaś inna okolica. Nie jest obojętnem, że dawniej zamożna część kraju zamieni się w taką, gdzie obok wielkich właścicieli tylko proletarjat włościański istnieje. Sąd o takich lokalnych kwestjach nie może być pozostawiony lokalnym organom, których znajomość i sfera interesów, zamknięta jest w ciasnym obrębie lokalnych stosunków, ale rozstrzygnięcie tych kwestji trzeba pozostawić państwowym organom centralnym, właśnie świeżo wspomnianej sekcji w ministerstwie, w której wszystkie prowincje powinny mieć możność załatwiania swoich specjalnych interesów. Do tego celu trzeba mieć własne organy powiatowe, które z powyżej wspomnianą sekcją w ministerstwie w sposób łatwy, wprost — bezpośrednio mogłyby się porozumiewać.

Zwracamy się do drugiego wypadku, do drugiej możliwości t. j., że nowe osadnictwo może powstać w związku z od dawna istniejącą wsią, która to akcja przedstawia się jako coś wręcz odmiennego, niż kolonizacja a o której wspomnieliśmy powyżej, że możnaby ją nazwać akcją dla rozszerzenia wsi i na te akcję kładziemy też główny nacisk. Aby ją jednak jasno i gruntownie pojąć, musimy zwrócić się do epoki powstawania wsi i uprzytomnić sobie proces jej przeobrażenia na ten stan, w jakim znajduje się obecnie. Powstanie większej części wsi można sobie w ten sposób wyobrazić, że większa liczba rodzin w tym samym czasie osiedliła się w tem samem miejscu, by się oddać pracy na roli, przyczem przypuścić można że ziemia została im bezpłatnie oddaną do użytku, ponieważ była bezpańska. Gdzie działo się inaczej, musiało to oczywiście oddziałać w sposób nieco odmienny na cały proces powstawania wsi. Należy przypuszczać, że każda rodzina zbudowała dom własny i otoczyła go dość dużem podwórzem i miejscem na ogród, musiano więc o tem pomyśleć, aby także zewnątrz leżące kawałki ziemi faktycznie dla swej zagrody zdobyć. Zdaje się, że ideałem takiego osiedlenia się było, by dom mieszkalny oraz obejście leżało w środku całej posiadłości, jak to zresztą tu i ówdzie widujemy. To jednak są tylko wyjątki. Wogóle wsie są w ten sposób położone, że chaty i obejścia tworzą właściwą wieś, podczas gdy reszta obszaru już poza wsią się rozciąga. Musi to mieć przyczynę naturalną, której trzeba szukać w umożliwieniu wzajemnej pomocy, częścią w wrodzonej człowiekowi towarzyskości przy osiedlaniu się wśród obcych szczepów, jako też w poczuciu wspólnej przynależności u przybyszów. Powinniśmy jednak bezwarunkowo przypuścić, że pojedyncze zagrody były dość duże i ogrodami otoczone. Wąskie, przypierające do siebie domy mieszkalne jako pierwotne osady powstały tam tylko, gdzie pewna ilość rodzin robotniczych w bezpośredniej wzajemnej bliskości się osiedliła, nie było tego jednak u chłopów posiadających ziemię, z których większa część wsi się składa.

Wskutek naturalnego przyrostu ludności, pierwotne mieszkania okazały się niedostatecznemi a o ile młodsze pokolenia przez przynależność do rodzinnego miejsca, wstrzymywały się od emigracji, spowodowało to budowanie nowych siedzib w pobliżu starej zagrody, a wskutek wolności dzielenia gruntów także i młodsze pokolenia czuły się związane z pierwotną osadą.

Na tej drodze rozszerzyły się zagrody we wsi, a powstało to wskutek przywiązania do starej siedziby — a jednak miłość do „gniazda“ ucierpiała, co trzeba uważać za rzecz smutną, ponieważ jej wynikiem jest popęd do emigracji w kierunku Ameryki lub innych miejscowości zagranicznych, który to popęd z punktu widzenia ekonomicznych interesów kraju niewątpliwie potępianym i zwalczanym być powinien, podczas gdy ograniczający się do emigracji ze wsi do miasta, jako tak zwana osławiona „ucieczka ze wsi“, ma wprost fatalne skutki i wywiera wpływ zgubny.

Do momentów sprzyjających emigracji i osłabiających przywiązanie do ojczystej zagrody, które chcielibyśmy wszelkimi sposobami podtrzymać — zaliczyć należy także tę okoliczność, że skutkiem podziału gruntów własność włościańska stała się tak minimalną, że właściciela swego utrzymać już nie może. I tu leży punkt wyjścia dla mającej się rozpocząć akcji.

W miejscu dawnego właściciela całego gruntu, obecnie spotyka się ich dwóch lub więcej — o to więc idzie, aby obydwie połowy połączyć na nowo w ręku jednego, zaś innych właścicieli małych skrawków ziemi gdzieindziej, jako gospodarzy na całym gruncie osadzić, przez co pozyska się dwie nowe, a względnie nawet więcej włościańskich zagród. Jeżeli celem naszym będzie przywrócenie dawnego stanu włościańskich pełnych gruntów, to przyjdziemy do przekonania, że nie ma potrzeby wszystkie małe chłopskie gospodarstwa łączyć i w jedną całość zamieniać, ponieważ przekształcenie już jednego dawnego pełno gruntowego gospodarstwa dostarczy nam jednej lub nawet więcej pełnogruntowych osad dawniej nieistniejących.

Jeżeli się więc przesiedli małych właścicieli jako kolonistów na inne jakieś miejsce, to pozostanie w danej wsi ta sama ilość pełno-gruntowych gospodarstw, jaka była dawniej, a która wskutek podziału rozpadła się była na mniejsze. Jest to naturalnie tylko ogólny szemat, nikogo bowiem nie można zmusić, by z swej własności i mieszkania ustąpił a tak samo, by powiększył swe dotychczasowe dziedzictwo — jeżeli sam nie ma do tego chęci — uważać jednak należy za prawdopodobne, że mali właściciele chętnie zamienią się na posiadaczy dużych gruntów, jeżeli się im to odpowiednio ułatwi. — Tylko z tem należy się liczyć, że odnośna osobistość nie zechce opuszczać swej gminy, że woli pozostać małym właścicielem pomiędzy swoimi, niżeli wielkim w odległej okolicy, na kolonizację wybranej.

Aby módz wejść w bliższe szczegóły sposobu przeprowadzenia akcji, trzymać się będziemy poprzednio ułożonego szematu, pozostawiając czytelnikowi obmyślenie zmian w szczegółach, jakie za stosowne i możliwe uzna.

V.

Jeżeli o to tylko chodzi, by zapomocą skomplikowanej, trudnej i kosztownej akcji, istniejące złe na dobre zmienić, to musi się o to starać, by ta przyczyna złego dalej złego nie szerzyła; jednem słowem dzieleniu gruntów włościańskich musi się koniec położyć, zapomocą odpowiedniej ustawy o dziedziczeniu u włościan. Jeżeli dotychczas w tym kierunku nic nie zrobiono, jakkolwiek konieczność tego uznana jest przez ogół, to przypuszczać należy, że przedstawia ona wielkie trudności dla prawników i nie możemy również kusić się o utworzenie planu jej rozwiązania, skoro prawnicy tego dotychczas dokonać nie zdołali. To więc, co tu przytoczyć zamierzamy, będzie tylko podniesieniem specjalnych momentów, które w tym wypadku na uwzględnienie zasługują.

Nie miałoby celu wydawanie stanowczego i ogólnego zakazu podziału, ponieważ chodzi tu tylko o właścicieli całych gruntów, t. zw. pełnych włościan (Vollbauer), nie zaś o takich wielkich chłopów, których posiadłość możnaby już folwarkiem nazwać (Grossbauer), ci bowiem mają więcej niżeli na życie potrzeba.

Jak wielką wartość pod względem państwowym i ekonomicznym tacy chłopi przedstawiają, o tem możemy

na tem miejscu nie mówić, nie ma jednak żadnej podstawy zabraniać wieśniakowi posiadającemu dwa razy, od pełnego gruntu, większą własność, podzielenia jej między dwóch synów. Tylko wymiar minimalny musiałby być unormowanym, co stosownie do okolicy pewnym modyfikacjom podlegać może, jednak poniżej tej normy żaden grunt chłopski dzielonym być nie powinien i to musiałoby się odnosić tak do dziedziczenia na podstawie testamentu, jako też do dziedziczenia na podstawie panującego w okolicy zwyczaju — każde zatem postanowienie testamentarne z tą zasadą sprzeczne musiałoby być uznane za nieważne.

Tworzenie włościańskich senioratów na podstawie prawa pierworodztwa, z dwóch względów należy uważać za nieodpowiednie, względnie wykluczyć, gdyż poza tem niepodzielność gruntów włościańsk ch na żadne przeszkody napotykać nie powinna. Pierwszym względem, który rodzi pewne wątpliwości jest wykluczenie synów młodszych a tem samem przymus, aby najstarszy pozostał na roli, a przecież w interesie sprawy jest, by między synami ten pozostał na czele gospodarstwa, który do tego okaże największej chęci i zdolności. — Byłoby niesprawiedliwością zwracać najstarszego z tej drogi, która jemu więcej odpowiada. — Gdyby zaś nadać tę formę, że syn najstarszy może z swego prawa zrezygnować, lub że ojcu przysługiwałoby prawo z ważnych przyczyn, (które jednak nie byłyby łatwe do określenia), zarządzenia substytucji — względnie na miejsce senioratu wprowadzenie systemu dobrowolnego porozumienia się między ojcem a synami — to w każdym z tych wypadków stworzyłoby się przyczyny do niezliczonych nieporozumień w łonie rodziny.

Drugim względem budzącym wątpliwości jest sprawa dokładnego określenia przedmiotu posiadania, który miałby do niepodzielnej własności włościańskiej jako od niej nieodłączny, należeć. Cała zasadnicza kwestja na tem polega, żeby obszar własności włościańskiej poniżej pewnej minimalnej cyfry zejść nie mógł. Cóż jednak mają z tem do czynienia rozmaite rzeczy, znajdujące się w posiadaniu zamożnego włościanina, chociażby takowe posiadały pewien związek z pracą na roli?

Bydło i narzędzia rolnicze są niezbędnemi dla dalszego prowadzenia gospodarstwa, mogą jednak granicę tę przekraczać.

Czyżby niedziedziczący synowie i córki zmarłego wieśniaka, mieli nie mieć do tych rzeczy żadnej pretensji? A zatem podług czego mamy oznaczyć część majątku do podziału przeznaczoną? Nie możemy się dziwić, że nawet najzdolniejsi prawnicy w tych kwestjach nie wiedzą jak sobie poradzić.

Część zastrzeżona dla wdowy da się dosyć łatwo określić, jednak taka sama część powinna również dla innych członków rodziny być zastrzeżoną, którzy samoistnych środków zarobkowania nie posiadają, a może nigdy nie posiędą

Jak ma być z wspólnem prawem własności obojga małżonków, co dla ocalenia własności często jest bardzo cennem i usuniętem być nie powinno — jest to okoliczność nastręczająca pole do rozmaitych kwestji prawnych.

Co ma się uczynić wtedy, gdy posiadłość przewyższa wprawdzie wymagane minimum, ale nie jest dość dużą aby z niej dwa gospodarstwa powstać mogły?

Czy miałaby ta przewyżka być pozostawioną dla dowolnej dyspozycji — a to zarówno odnośnie do dziedziczenia, jak i co do sprzedaży? — Czy zakaz niepodzielności musiałby także rozciągać się i na wolność sprzedaży?

Wreszcie usilnem naszem staraniem być powinno, by własność włościańska, choćby najmniejsza, ani przez sprzedaż, ani przez sukcesję, nie przechodziła w inne, jak tylko w włościańskie ręce. Takie postanowienie wydaje się jednak utrudnieniem a nawet zupełnem ubezwładnieniem kredytu hipotecznego, który staje się wprost zupełnie wykluczonym. W takich wypadkach państwo powinno dawać gwarancję, jak również powinno występować w roli kupca, gdy w razie sprzedaży przymusowej, żaden włościanin, do kupna się nie zgłasza, a tylko państwo może wziąść na siebie to zobowiązanie, że ziemia przejdzie znów w ręce włościańskie, czego żadna kredytowa instytucja podjąć się nie może. Gdy przez takie zobowiązanie kredytowa instytucja od wszelkiej straty jest zabezpieczoną, musi w interesie państwa być unormowanym w drodze ustawy stosunek pożyczki do wartości ziemi, powyżej którego instytucja kredytowa nie mogłaby pożyczki hipotecznej udzielać a oszacowanie ziemi musi podlegać kontroli państwowej.

O ile wszystkie te zarządzenia i środki ostrożności odnoszą się tylko do włościańskich dużych gospodarstw, nie wydaje się niezbędnem rozciągać je na mniej niż minimalne posiadłości, należy jednak za pożądane uważać, by i te także pozostały w rękach wieśniaków i specjalnie należałoby rozważyć, o ile nowe zarządzenia dałyby się do nich zastosować i w jakim stosunku. O tym przedmiocie nie będziemy tu mówić obszerniej, lecz powrócimy do głównego tematu. (Dok. nast.).

Suszenie ziemniaków w obecnej dobie.

Suszenie ziemniaków jest przemysłem, który wyszedł już ze stadjum początkowych prób i niepewnego postępowania technicznego. Widzi się tutaj wyraźny postęp, doskonalenie się, zmaganie wad, oraz zmiany, które dążą do zapewnienia temu młodemu przemysłowi trwałych podstaw. Nie tylko liczba powstałych suszni wskazuje na ten postęp, lecz raczej ilość fabryk maszyn, stających do konkurencji, oraz liczba nowych firm, bijących swymi nowymi suszniami wartość dotychczasowych, a wreszcie i radykalny zwrot, jaki widzimy w sposobie suszenia; ten przemógł pewne zasadnicze poglądy i przesądy, poczyna swobodnie wyrastać na podstawach konkurencji tańszego sposobu suszenia.

Wszystkie te znamiona witamy z zadowoleniem i świadomością, że oto w oczach naszych doskonali się przemysł, który dla naszego kraju może mieć pierwszorzędne znaczenie.

O wartości i znaczeniu suszenia ziemniaków pisaliśmy obszernie na innym miejscu (patrz „Rolnik“ 1908). Obecnie chciałbym zwrócić uwagę na nowości, jako też zdać sprawę z obecnego stanu przemysłu suszenia ziemniaków.

Przemysł suszenia ziemniaków może liczyć na rozwój, jeżeli równocześnie znajdzie łatwy zbyt na swój produkt. Suszone ziemniaki mogą służyć jako pokarm dla ludzi, lecz głównie w zastępstwie zboża jako karma dla zwierząt, oraz dla celów przemysłowych gorzelni lub drożdżowni. Jak widzimy, muszą one konkurować ze zbożem takiem, jak, żyto, jęczmień lub kukurudza, zatem muszą być oddawane w handel po cenie niższej, niż wymienione zboże a w każdym razie nie wyższej. To jest podstawa założenie, na której należy opierać rachunek prawdopodobieństwa rentowności, oraz decyzji, czy w danych warunkach lokalnych założenie suszni jest wskazane.

Wartość pieniężna wysuszonego ziemniaka zależy od następujących danych:

1) wartości pieniężnej ziemniaka świeżego oddanego suszni;
2) ceny opału;
3) kosztów zakładowych suszni;
4) wielkości produkcji suszonych ziemniaków.

Silna agitacja, jaką rozwinął instytut przemysłu fermentacyjnego w Berlinie za suszniami, oraz korzystne lata sprzedaży suszonych ziemniaków 1907—1908 sprawiły, że przemysł ten nadzwyczaj szybko się rozwinął i siłą rozpędu zajął zaraz z początku poczesne miejsce.

Lecz gdy chwile zapału i gorącej agitacji minęły, słyszy się dopiero teraz słowa surowszej krytyki — krytyki, która wychodzi z kół producentów suszonych ziemniaków, zatem dla nas bardzo cennej.

Koszta suszenia ziemniaków przedstawiają się zupełnie inaczej, niż początkowe obliczenia wykazywały.

W warunkach niekorzystnych są one daleko wyższe, bo dochodzą za wysuszenie 100 kg. ziemniaków 1·60 kor., podczas gdy nawet w najkorzystniejszych okolicznościach

nie zdołano zejść w tych kosztach poniżej 0·70 kor. od cetnara.

W obliczeniach tych uwzględniono 4% na oprocentowanie kapitału zakładowego, 2% na amortyzację budynków, 10% na amortyzację aparatów, resztę stanowiły koszta suszenia, więc: węgiel, robocizna, oraz smary, światło i t. p. drobiazgi.

Ziemniaki mogą być suszone w formie krajanki i plasterków, albo też w formie płatków. Praktyka wykazuje, że suszenie w formie płatków jest droższe, przyczem susznie, dołączone do gorzelni lub innych zakładów przemysłowych, pracują taniej, aniżeli susznie, stojące samodzielnie.

Na podstawie danych zebranych ze 133 suszni, z których 103 dostarczało płatków, 30 krajanki, koszta suszenia wraz z amortyzacją i oprocentowaniem (jak wyżej) wynosiły za 100 kg. ziemniaków przy samoistnych suszniach: dostarczających płatków 0·85—1·55 kor., przy krajance 0·75—1·20 kor., przy suszniach dołączonych do gorzelni: 0·75—1·52 kor. przy płatkach, a 0·72—0·96 kor. przy krajance. Ta ogromna różnica w kosztach suszenia wskazuje, że warunki, wśród których następuje suszenie, muszą być bardzo różnorodne.

Największym wydatkiem przy suszeniu ziemniaków jest opał, którego ilość zależy od trzech warunków:

1) systemu suszni;
2) racjonalnego wyzyskania materjału opałowego;
3) wielkości produkcji, zatem wielkości suszni, oraz ilości dni roboczych kampanji suszenia.

Największy wpływ na koszta suszenia wywiera system suszni, jak wykazuje następujący przykład. Do wysuszenia 100 kg. ziemniaków potrzeba przy suszni walcowej Pauckscha na popęd maszyn 40 kg. pary, na walce suszące — 85 kg., razem 125 kg. pary. Przez wprowadzenie pewnych zmian w suszni walcowej systemu Tätosin, potrzeba na wysuszenie tej samej ilości ziemniaków tylko 102 kg. pary, a to: 40 kg. na popęd maszyn, a 62 kg. na walce. Zatem do samego suszenia system ten w stosunku do suszni Pauckscha wymaga $\frac{(85-61)\ 100}{85}$ około 28% pary mniej. Tak susznia Pauckscha, jak i susznia Tätosin zasadą budowy są do siebie zupełnie zbliżone; różnica polega tylko w tem, że przy systemie Tätosin spotykamy obfite doprowadzenie powietrza. I oto tą napozór drobną zmianą zdołano zmniejszyć zużycie pary aż o 28%, a ta wielka uzyskana różnica wskazuje, że jesteśmy dopiero u początku doskonalenia aparatów suszących.

Lecz nie tylko system wywiera wpływ na ilość zużytego opału, bo oto na tegorocznym zebraniu producentów suszenia ziemniaków w Berlinie, podał prof. Goslich cały szereg wypadków złego zużycia opału, jaki stwierdzono przy kontroli suszni. Najczęściej materjał opałowy, używany do suszni, jest niedostatecznie suchy, a nawet silnie wilgotny, przez co nie tylko obniża się wartość opałowa, lecz gazy spalania, pochodzące z wilgotnego opału, nie są w stanie zabrać tak wiele wody, jak gazy zupełnie suche. Obok tego często spotyka się złą obsługę paleniska. Wszystko to razem sprawiło, że w niektórych wypadkach koszta suszenia ogromnie wzrosły.

Trzecim warunkiem, który wpływa na zużycie opału, to wielkość suszni i ilość godzin roboczych. Wielkie susznie, więc przy wielkiej produkcji, wyzyskują ciepło opału daleko lepiej, aniżeli susznie małe. Również nie bez wpływu jest długość dnia roboczego. Susznie, które są w ruchu 24 godzin, pracują ekonomiczniej, aniżeli pracujące z przerwą 12-stu godzinową.

Materjał opałowy, to największy skopuł, na który trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę przy zakładaniu suszni.

Ziemniak świeży zawiera około 70—75% wody, zaś wysuszony około 15%, zatem przy suszeniu trzeba usunąć 55—60% wody, więc ilości bardzo wielkie. Jakikolwiek byłby system suszni, zawsze tę ilość wody trzeba usunąć, co wymaga ciepła, czyli materjału opałowego. *Pierwszorzędnym przeto warunkiem przy zakładaniu suszni jest tani opał. We wszystkich okolicach, gdzie materjał opałowy jest tani, zakładanie suszni posiada wszelkie podstawy.* Okolice, które nie mają taniego materjału opałowego, muszą brać w rachubę inne względy, a to: łatwy zbyt miejscowy ziemniaka suszonego, lub też tanią produkcję bogatego w skrobię ziemniaka. Budowanie suszni w okolicach, gdzie cena opału jest wysoka, a ziemniaków normalna, jest w warunkach naszego kraju jak i w obecnej chwili zupełnie nieodpowiednią, gdyż rachunku kalkulacyjnego nie wytrzyma.

Pocieszającym objawem dla przemysłu suszenia jest wystąpienie licznych firm budowy maszyn do konkurencji. 18 firm niemieckich a 4 austrjackie, razem 22 firmy korzystając z doświadczenia, nabytego przy dotychczasowych suszniach, stanęło do konkurencji, a wynik tych usiłowań zaznaczył się w roku bieżącym znacznym udoskonaleniem szeregu suszni.

Jak o tem już mówiliśmy poprzednio, suszenie ziemniaków odbywa się w dwojakiej formie: płatków i krajanki.

W roku 1910. było w Niemczech 314 czynnych suszni, z których 259 dostarczało płatków, 45 — krajanki, 10 suszyło w innej formie. Wielki popyt za suszniami, dostarczającemi płatków, sprawił, że najwięcej zmian i udoskonaleń spotykamy w tym dziale.

Płatki ziemniaczane otrzymuje się na suszniach walcowych, z których susznia Pauckscha uchodziła do roku bieżącego za najlepszą. Ten też system suszni został wprowadzony do Królestwa i Galicji. W roku bieżącym wystawa berlińska, oraz ocena różnych suszni wykazały, że system Pauckscha został zdystansowany przez systemy Tätosin i Drzymalla i że obecnie należy on już do systemów drogo pracujących. *Szczegół ten podnoszę z tem większym naciskiem*, że artykuły, jakie okazały się w ostatnich czasach w naszych pismach zalecają jeszcze w dalszym ciągu system Pauckscha jako najlepszy.

Aparat walcowy systemu Tätosin (Tow. suszenia ziemniaków Tätosinwerke. Berlin S. O. Elisabethufer 53) składa się z dwóch walców, wewnątrz pustych, ogrzanych parą o ciśnieniu 6—8 atmosfer. Ziemniaki ugotowane w parniku spadają do skrzynki rozdzielającej, a następnie między walce, których odstęp wynosi 2 mm. Walce obracają się w przeciwnym kierunku i nabierają na swą powierzchnię, cienką warstwę ziemniaków, która przy jednym ich obrocie zupełnie wysycha. Aparat ten jest więc zasadniczą budową i działaniem podobny do systemu Pauckscha. Różni się od niego i podobnych tem, że posiada tylko trzy, zato dłuższe noże, które służą do zdzierania z walcy wysuszonych ziemniaków, prócz tego doprowadzeniem powietrza podczas suszenia. Szybkość wysychania zależy nie tylko od ciepłoty, ale i od ruchu powietrza, płynącego nad produktem suszonym. Zasadę tę uwzględnia system Tätosin. Skrzynki nad i pod walcami nie są ściśle dopasowane, jak to ma miejsce przy innych systemach, lecz między niemi a walcami jest znaczny odstęp, którym wentylator przeciąga bardzo wiele powietrza, a tem nie tylko przespiesza suszenie, lecz obniża i to znacznie (patrz powyżej) ilość potrzebnego ciepła.

Drugi system, który wyróżnił się, jest system Drzymalla (Metallwerke vorm. J. Aders. A. G. Magdeburg N.). Również i w tym wypadku mamy walce wewnątrz puste, ogrzane parą o ciśnieniu 6—8 atm. Różni się ten system od innych tem, że masa ziemniaczana nie dostępuje od góry, lecz zapomocą odpowiednich przesuwaczy zostaje doprowadzoną od dołu. Ziemniaki, porwane przez ruch obrotowy walcy do góry, wysychają przy jednym obrocie i zostają zeskrobane przez noże założone z boku od dołu. Walce obracają się odwrotnie niż przy dotychczasowych systemach. Suszą więc przez cały swój obrót więc na całej swej powierzchni, a przedewszystkiem górną częścią, co jest ich wielką korzyścią. Para wodna może przy tym ruchu walców z łatwością uchodzić i to bez potrzeby urządzania jakichś szczególniejszych wentylatorów. System ten pracuje też mniejszą ilością węgla, więc taniej, przyczem wysuszone płatki są pierwszej jakości.

Z pomiędzy dotychczasowych suszni walcowych, dostarczających płatków, najlepsze są systemy Tätosin i Drzymalla, gdyż pracują najtaniej i najszybciej.

Ktoby zatem zamierzał budować susznie płatków, ziemniaczanych, powinien bezwarunkowo wybierać li tylko

pomiędzy wymienionymi dwoma systemami. Przyczem zdaniem autora pierwszeństwo należałoby oddać systemowi Drzymalla.

Stroną ujemną wszystkich suszni walcowych obok wysokich kosztów suszenia jest szybkie zużycie się aparatów, szczególnie walców. Jeżeli płuczka nie jest bardzo dobrą, lub z powodu nieuwagi wraz z masą ziemniaczaną dostanie się między walce kamień, to, o ile on jest mały, zarysuje walce tylko lekko; gdy jest większy kamień zarysowanie może być tak znaczne, że utrudni suszenie. Zwykle po każdej kampanji walce muszą być na nowo obtaczanej, co obok niewygody, powoduje znaczne koszta remontu.

Wielki popyt za płatkami ziemniaczanymi sprawił, że susznie na krajankę ziemniaczaną nie znajdują takiego uznania, na jaki obecnie zasługują. Pierwsze susznie krajankowe dostarczały produkt ciemny, przypalony, który był niezbyt dobrą karmą. Dzisiaj susznie tego typu udoskonalone, dostarczają krajanki jasnej, smaku przyjemnego, w żadnym kierunku nie ustępujące wartości płatków, co prof. Köllner, jako też i inni doświadczalnie stwierdzili.

Jeżeli więc chodzi o karmę dla bydła, względnie o ziemniaki suszone dla celów technicznych, tam suszenie w formie krajanki jest korzystniejsze, bo tańsze.

Rok bieżący w zakresie suszni krajanki ziemniaczanej przyniósł tylko jedną, jakkolwiek wcale doniosłą nowość. Jest nią uniwersalna susznia „Imperial“ (Maschinenfabrik Imperial, Meissen, Saksonia).

Aparat ten składa się z koryta żelaznego z nakrywą, w środku którego znajduje się komin. W korycie obraca się cylinder z łopatami ślimakowato ułożonemi, które materjał suszony przesuwają z jednego końca na drugi. Suszenie odbywa się bezpośrednio gazami spalenia, które otrzymuje się w osobnym bardzo prostym palenisku. Gazy spalonego materjału opałowego zmieszane w odpowiednim stosunku z powietrzem, wciska się zapomocą cyklona do suszni. (Dok. nast.).

Z praktyki rolniczej.

Nowe niebezpieczeństwo.

Jeszcze nie zdołaliśmy wyjść zwycięzko z walki z myszami polnemi, które w roku bieżącym w niektórych okolicach i to najurodzajniejszych, rozmnożyły się do tego stopnia, że zniszczyły znaczną część zasiewów pszenicy i koniczyn, a już nowa klęska może jeszcze gorsza, zagraża krajowemu rolnictwu. Jesień mieliśmy łagodną, mrozów aż do dni ostatnich listopada nie było prawie żadnych, więc rola znajdująca się pod zasiewami oziminy nie mogła zamarznąć. Na nieszczęście w dniach 23., 24. i 25. listopada zapanowała śnieżyca, a śniegu w wielu miejscach napadało na 1 metr grubości i więcej. Oziminom, zwłaszcza takim, które były siane nieco wcześniej i bujnie się zaruniły, grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli śnieg nie zginie, a uzasadnionem jest przewidywanie, że nie zginie tak łatwo, gdyż przedewszystkiem warstwa śniegu jest za gruba, a wreszcie w tej porze prędzej idzie do mrozów jak do ciepła. Niebezpieczeństwo dla ozimin pochodzi stąd, że na niezamarzniętej ziemi pod grubem nakryciem śniegu wegetacja nie jest powtrzymaną i wytwarza się wyższa ciepłota, a wobec braku powietrza i światła dla roślin, ulegają one zgniliźnie. W popularnem narzeczu nazywają to „wyprzeniem oziminy“.

Bardzo bujne oziminy tak żyto jak i pszenica najprędzej ulegają zgniliźnie, gdyż, im silniejsza wegetacja, tem większa wywiązuje się ciepłota i tem szybciej następuje zniszczenie roślin.

Zachodzi teraz pytanie, czy rolnik jest bezsilny wobec tej klęski elementarnej, czy też może tej klęsce przeciwdziałać, i w jaki sposób należy to przeprowadzić.

Na podstawie mojego własnego doświadczenia przekonałem się, że w takich wypadkach nie należy rąk opuszczać i czekać zmiłowania Bożego, ale należy raźnie przystępować do ratowania ozimin od zagłady, a jakkolwiek akcja ratunkowa jest dosyć kłopotliwa i wymagająca nie mało pracy, to jednak wszystkie poniesione trudy i koszta nie pozostaną bezowocnemi.

Główne zadanie rolnika przy akcji ratunkowej polega na tem, ażeby rolę niezamarzniętą doprowadzić do zamarznięcia. Nie da się to inaczej wykonać jak tylko przez odkrywanie roli od śniegu częściami, ażeby przystęp mroźnego powietrza umożliwić.

Są wprawdzie i specjalne pługi służące do tego celu t. z. śniegowce (Schneepflüge), ale o praktyczności tych narzędzi nie mogę wypowiedzieć swojego zdania, gdyż nie miałem sposobności widzieć je pracujące; w każdym jednak razie nabycie takich pługów, w większych gospodarstwach choćby kilku, połączone jest ze znaczniejszymi kosztami, a w dodatku zachodzi pytanie, czy pługi tego rodzaju znajdą się gotowe w składach maszyn rolniczych.

W mojej praktyce rolniczej stosowałem rozmaite środki mające na celu doprowadzenie roli obsianej do zamarznięcia.

Jeżeli warstwa śniegu pokrywająca oziminy nie była zbyt grubą i nie przekraczała 25—30 cm., to tratowanie końmi było całkiem skuteczne. Robotę tę wykonywałem w ten sposób, że 4 lub 5 koni przywiązanych obok siebie na uździenicach, prowadził jeden fornal i szedł wzdłuż ryzy zaczynając pochód od jednej z miedz pola. Za tą partją koni postępował drugi fornal, a w razie potrzeby trzeci i czwarty. Konie brodząc w śniegu wydeptywały dziury w śniegu, które ułatwiały dostęp mroźnego powietrza i wpływały na zamarznięcie ziemi pod śniegiem. Na drugi dzień w ten sam sposób odbywało się tratowanie na poprzek tego samego pola, co zwłaszcza przy mroźnem powietrzu zwykle okazywało się wystarczającem.

Przy grubszej warstwie śniegu, gdy takowa dochodziła do 50 cm. grubości, tratowanie końmi nie było skuteczne, a w takim razie używałem płużków służących do ogartywania kartofli. Obsypniki muszą być tak nastawione, ażeby ziemi nie dotykały a jednak śnieg o ile możności głęboko odgartywały. Obsypnikiem robi się pasy mniej więcej na $^1/_2$ metra szerokości. Jeżeli mróz jest ostry to trochę rzadziej. Przy małym mrozie, gdy ziemia trudniej zamarza, to po dwóch lub trzech dniach przechodzi się obsypnikiem pomiędzy bruzdami, gdzie śnieg jeszcze nie został odsunięty, ażeby doprowadzić do zamarznięcia roli. Jeżeli pole jest spadziste, to w najniższej jego części zwykle śniegu leży bardzo grubo — tu już nie pozostaje nic innego, jak łopatą śnieg odrzucać w pewnych niezbyt oddalonych odstępach i w ten sposób kopać w śniegu doły, któreby umożliwiły zamarznięcie ziemi.

Budują też z desek trójkąty o dwóch bokach równoramiennych, do trójkąta tego umocowane są z tyłu czepigi jak przy pługu, — i hak do zaprzęgania konia. O ile praktyczny jest ten przyrząd nie mogę powiedzieć, gdyż go nie używałem. Być może, że śnieg, jaki teraz mamy, jeszcze zginie, ale w każdym razie rolnicy powinni się mieć na baczności i sprawy tej nie spuszczać z oka.

Seweryn Wiśniewski.

Kalendarz zajęć ogrodniczo-sadowniczych

opracowany przez

Władysława Lichańskiego

inspektora Komitetu c. k. Galicyjskiego Tow. gospod. we Lwowie.

Grudzień.

I. Ogród owocowy.

a) *Drzewa pienne i krzewy.*

Jeżeli pogoda jeszcze sprzyja, a roboty w listopadzie nie pokończone, to kończyć doprawianie drzew, czyszczenie i bielenie pni, spulchnianie, sadzenie i t. p.

Główną czynnością jest czyszczenie pni drzew z odstającej kory, porostów i wycinanie suchych gałęzi.

W grudniu powinno się zapomocą „Syphonii“ skrapiać pierwszy raz 5% rozczynem Carbolineum (celem wyniszczenia mchów, mszycy, jajek, poczwarek i t. p.)

Naokoło drzew starszych, które z wiosną przeznaczone do przesadzenia z bryłą, należy teraz głęboki rów wykopać, który napełniamy nawozem lub liściem aż do czasu przesadzenia. Poprawiać ogrodzenia ogrodu, pale i wiązadła u drzew.

Otrząsać śnieg mokry z drzew młodszych (zwłaszcza z korony kotłowej).

b) Drzewa karłowe.

Przewietrzać piwnice z drzewami w wazonach.

Przebierać owoce w piwnicy.

Przeglądać okrycia, a w razie potrzeby poprawiać.

II. Ogród warzywny.

Przewietrzać doły i piwnice z jarzynami a w razie potrzeby z popsutych liści oczyścić. W miarę potrzeby staranniej zabezpieczyć miejsce dołowań jarzyn od wzmagającego się mrozu.

Kończyć czyszczenie nasion a brakujące koniecznie w tym miesiącu zamówić u firm solidnych i krajowych.

III. Ogród ozdobny i szklarnie.

Ogród spacerowy i kwiatowy.

Jeżeli ziemia nie zamarźnięta, to sadzić drzewa i krzewy i zakładać nowe części ogrodu. Trawniki, drzewa i krzewy zasilać nasionami (patrz styczeń i luty).

Przekopywać pomiędzy grupami drzew i krzewów.

Karczować zeschłe drzewa i krzewy.

Poprawiać osłony drzew i krzewów i roślin zimotrwałych.

Otrząsać śnieg z drzew i krzewów zwłaszcza z iglastych.

Oczyścić w miejscach przechowania kłące georgini, cany, i t. p., a w miarę potrzeby przewietrzać.

Zbierać nasiona z drzew i krzewów, zwłaszcza iglastych.

Czyścić nasiona i przechować je w miejscu suchym (patrz niżej, szkółka drzew i krzewów ozdobnych).

b) Szklarnie.

I. Ciepła.

Te same czynności co w listopadzie.

Temperatura od 16—18° C.

Przygotować dziczki róż do szczepienia (patrz luty).

II. Zimna.

Czynności te same, co w listopadzie.

IV. Szkółki.

a) Szkółka drzew i rzewów owocowych.

Rozpocząć zbiór zrazów i sadzonek z porzeczek, agrestu, winorośli, pigwy i t. p.

Gdzie się da, to zwozić nawozy, przekopywać i regulować.

b) Szkółka drzew i krzewów ozdobnych.

Zbierać gałązki na sadzonki i zrazy (patrz listopad).

Zbierać nasiona, które w listopadzie nie zostały jeszcze całkowicie zebrane. Zbierać zwłaszcza z drzew iglastych szyszki, składać cieniutką warstwą na strychu aż do czasu suszenia.

Nawozić i regulować kwatery.

Wieczorami ciąć sadzonki i kończyć roboty rozpoczęte w listopadzie.

Gotować maść do szczepienia.

Chronić szkółki od zajęcy i połamania przez śnieg.

KORESPONDENCJE.

Dzików dnia 28. listopada 1910.

(Rekonstrukcja gorzelni we Wielowsi, dokonana przez fabrykę maszyn ks. Lubomirskiego we Lwowie.)

Zmuszeni po kampanji gorzelnianej 1908/9, poddać kieratową gorzelnię w Wielowsi zupełnej rekonstrukcji, powierzyliśmy robotę tę fabryce maszyn ks. Lubomirskiego we Lwowie.

Skłoniły nas do tego: najniższa stosunkowo oferta, jej ścisła dokładność, gwarancja trwałości przyrządów i dokładności całego ruchu, zobowiązanie zużytkowania przy nowem urządzeniu starych przyrządów po odpowiedniem odrestaurowaniu, wreszcie żądanie ze strony fabryki stosunkowo najtańszej adaptacji starego budynku gorzelnianego.

Wprawdzie fabryki zagraniczne powoływały się w swych ofertach na liczne pochlebne świadectwa właścicieli gorzelń, to jednak, mimo przykrego doświadczenia z fabryką ks. Lubomirskiego, która przed kilku laty nie dotrzymała terminu dostawy zamówionego aparatu, jej właśnie powierzyliśmy rekonstrukcję gorzelni, wychodząc z założenia, że naszym obowiązkiem jest popierać budzący się do życia przemysł krajowy.

Nie zawiedliśmy się, — fabryka maszyn ks. Lubomirskiego wywiązała się w zupełności ze swego zadania, co z przyjemnością podajemy do publicznej wiadomości.

Gorzelnię zmontowano w oznaczonym terminie, a mianowicie w ciągu 11 tygodni. Całe urządzenie funkcjonuje od dnia puszczenia gorzelni w ruch po dzień dzisiejszy zupełnie prawidłowo, bez żadnej przerwy ruchu. — Po skończeniu pierwszej kampanji nie okazała się potrzeba najmniejszej poprawki.

Osiągnęliśmy 60 proc. wyzysk skrobi i spalamy przy dziennej produkcji 4 hl. okowity 480 do 500 kg. dobrych węgli. Ruch trwa 5 godzin dziennie przy pomocy 4 robotników.

Jeżeli nie opisujemy zalet pojedynczych przyrządów i wielu praktycznych urządzeń, które wpłynęły korzystnie na redukcję kosztów budowy i urządzenia gorzelni, oraz na taniość przeróbki surowca, to czynimy to w miłej nadziei, że interesowani właściciele gorzelń zechcą skorzystać z naszego zaproszenia i osobiście zwiedzić gorzelnię, by się przekonać o jej zaletach.

Zarząd dóbr
Zdzisława hrabiego Tarnowskiego
w Dzikowie.

Doniesienia kronikarskie.

Ruchliwa firma p. Bernarda Połonieckiego (Księgarnia polska — Lwów ul. Akademicka 2a) wydała „Katalog książek z zakresu gospodarstwa wiejskiego oraz umiejętności pokrewnych“ — którego brak dawał się dotkliwie uczuwać.

Katalog zawiera dzieła oryginalne polskie i obce w polskim przekładzie.

Księgarnia każdemu, kto zażąda, przeszle Katalog zupełnie bezpłatnie.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 78. W jaki sposób można zapobiedz zamarzaniu przerębli w stawie? *B. D.*

Pytanie 79. Od kilku lat karmię woły kartoflami i mam z tem ciągły kłopot, bo niema prawie dnia, by się któryś z wołów nie zdymał i to nie tylko z początku karmienia, ale i pod koniec tego okresu i to nie tylko zaraz po jedzeniu, ale nieraz w nocy, w kilka godzin po ostatniej dawce. Czy jest jaki sposób pewny zapobieganiu, by się woły nie wzdymały? Jaki najpewniejszy sposób ratunku w takim razie? *A. S.*

Pytanie 80. *(Dlaczego tak?)* Był u mnie dziś ajent firmy żydowskiej. Ze znaną nam u agentów takich żywością i natarczywością zalecał mi różne towary z tych, które ma Oddział handlowy naszego Towarzystwa gospodarskiego. Na poparcie swych ofert i zjednanie sobie zaufania pokazał mi on zamówienia. Przeważały między niemi zamówienia zakładów przemysłowych, — leśnych, a nawet rolnych właścicieli najbardziej znanych, należą-

cych do historycznych rodów naszych — ludzi w kraju naszym najzamożniejszych.

Na zamówieniach tych nie było ich podpisów, bo dokonywali je w ich zastępstwie ci panowie, co prowadzą ich zakłady przemysłowe, leśne gospodarstwo lub rybne.

I na myśl mi przyszło, że w tem przecież jakaś jest sprzeczność, coś niedostaje. Albo nasz Oddział handlowy nie ma dość rzutkości czy wprawy, lub znajomości handlu — lub też właściciele zakładów, o których wspomniałem, nie wiedzą o tem, że może wbrew ich życzeniu, groszem swoim wspierają tych, którzy dla nas najmniejszych nie mają uczuć przyjaznych, a często wrogie.

Czy wiecznie tak być ma w tym nieszczęśliwym kraju, abyśmy sami sobie kłamali?

Ajent ów oferował mi manillę po 125 K za 1 q na r. 1911. Zapytuję Oddział handlowy, czy za cenę tę dostarczy mi jej wobec tego, że płaciłem w r. 1910 po 127 K w Oddziale handlowym, a cena manilli*) w r. 1911 ma wzróść?

Członek Towarz. gospod.

*) Ajent twierdził, że r. 1910 dostarczał manilli kormikowskiej po 115 K za 1 q.

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Komitet odniósł się do Rad Oddziałów z odezwą w sprawie **mięsa argentyńskiego**, przedkładając odpis tejże Komitetowi c. k. Towarzystwa roln. w Krakowie z prośbą o odpowiednie poparcie.

II. posiedzenie Komisji dla zorganizowania **Spółki zbytu bydła, nierogacizny i mięsa** odbyło się w biurze Związku dnia 1. grudnia 1910.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie podaje do wiadomości pod dniem 22. b. m. l. XVII. 8541/6 obwieszczenie c. k. Ministerstwa rolnictwa z dnia 17. listopada L. 43992/8034 normujące aż do odwołania **wprowadzanie zwierząt i mięsa** z krajów korony węgierskiej do Królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

L. XVII. 3550/11 (24). Lwów, dnia 23. listopada 1310.

Obwieszczenie.

Według zawiadomienia król. węgierskiego Ministerstwa rolnictwa z 11. listopada 1910 L. 104.226 wzbronione jest:

1) z powodu panującej pryszczycy wprowadzanie zwierząt racicowych z powiatów politycznych Bohorodczany, Dolina, Kałusz, Kosów, Lisko, Sanok, Stryj i Turka, tudzież

2) z powodu panującej różycy wprowadzanie świń z powiatów politycznych Gorlice, Grybów, Jasło i Nadwórna do Węgier.

Wszystkie poprzednie zakazy wprowadzania zwierząt do Węgier z powiatów tu niewymienionych zostają uchylone.

Co się podaje do powszechnej wiadomości wskutek reskryptu c. k. Ministerstwa rolnictwa z 17. listopada 1910 L. 44.031/8043 w dalszym ciągu obwieszczenia z 17. września 1910 L. XVII. 3550/11 (22).

Z c. k. Namiestnictwa.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 21. do 27. listopada 1910.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
21 p.	31·9	33·7	35·7	—1·2	—0·6	—5·6	—0·1	—5·6	3·6	3·6	2·4	86	83	80	NW 5	W 3	SE 1	10	7	4	—	
22 w.	35·4	35·2	35·5	—2·8	—2·9	10·0	—1·2	—10·0	3·1	3·0	1·4	83	81	68	SE 1	SE 1	SE 1	10	6	8	2·9	⚹
23 ś.	33·5	31·6	27·9	—1·0	—0·7	—1·0	—0·6	—10·0	3·6	4·1	3·9	84	94	90	E 6	NE 3	NW 9	10	10	10	14·0	⚹
24 c.	23·9	27·0	30·4	—0·8	+0·3	—1·2	+0·3	—1·5	3·7	4·2	3·3	86	90	75	NW 6	W 3	W 4	10	10	10	7·6	⚹
25 p.	33·6	36·3	40·0	—1·6	0·0	—6·2	0·0	—6·2	2·8	3·9	1·9	69	85	67	W 6	W 3	W 1	10	10	1	—	
26 s.	41·7	41·8	43·4	—12·4	—3·8	—5·0	—2·8	—13·0	0·8	2·4	2·1	48	72	67	E 3	E 8	E 5	1	0	2	—	
27 n.	43·5	44·1	45·5	—4·6	—1·5	—2·1	—1·2	—5·0	2·3	3·2	3·3	73	78	83	E 10	SE 9	SE 10	10	10	10	—	

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 21. do 27. listopada 1910. Pszenica 10·30—10·50; Żyto 7·20—7·40; Jęczmień brow. 7·50—8·50, past. 7·25—7·45; Owies 7·30—7·60; Hreczka 6·25—6·50, Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 11·25—13·25, bobik 7·20 do 7·45, Wyka 7·10—7·40, Koniczyna: czerwona 71·00—82·00, biała 93·00—103·00, szwedzka 62·00—77·00, Tymotka 36·00—39·00, Rzepak zimowy 12·70—13·00, letni 00·00—00·00, Chmiel 1910: 93—103, Siano lepszej jakości 3·85 - 4·10, gorszej 3·40—3·85, słoma do sienników 3·00—3·10, mierzwiasta 2·50 - 2·70, Nafta zwykła 11·00 - 12·00, salonowa 13·00—15·00, Ropa borysławska (100 kg) loco stacja Borysław 2·96—3·02. Spirytus kontyngentowany 49·50—50·00 eskontyngentowany 29·75 - 30·00.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 25. listopada 1910.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 10·15—10·25, Żyto 7·00—7·25, Jęczmień browarniany 7·00—8·00, Groch Victorja 11·50—12·50, Groch zwykły 9·00—10·50, Owies 7·00—7·25, Hreczka 6·00—6·25, Wyka 7·25—8·25, Koniczyna czerwona 70·00—85·00, koniczyna biała 100·00—115·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 23·00—24·50, nadkontyngent 13·50—14·50.

Usposobienie spokojne.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 29 listopada 1910.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (78—81 kg.) 11·70—12·20; banatka (77—80) 11·20—11·80; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—78 kg.) 11·10—11·60); słowacka (76—79 kg.) 11·10—11·60; południowa (76—80 kg.) 11·20—11·55; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—81 kg) 00·00—00·00; dolno-austr. (76—79 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (72—75 kg) 8·15—8·35; peszteńskie (72—75 kg) 8·25—8·45; austrjackie (70—75 kg) 8·10—8·40.

Jęczmień morawski loco stacje 9·00—9·90; słowacki loco stacje 7·85—9·80, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje 8·00—9·00, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·35—7·70, browarniany 7·70—8·00.

Owies węgierski pierwszej sorty 8·95—9·35; prima 8·75—9·05, średni 8·55—8·80, czeski, morawski i niższo-austrjacki 8·60—8·90.

Siano z 26/11. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·45—2·55 (pół słodkie) 3·00-3·20; słodkie 3·40-3·50, morawskie (półsłodkie) 3·25—3·35, (niższo-austryackie półsłodkie) 3·20—3·35; (słodkie) 3·40—3·60.

Słoma (prasowana, pszeniczna) 2·00—2·10; (żytnia) 2·05—2·15, (jęczmienna) 0·00—0·00; (owsiana) 0·00—0·00; (żytnia wiązana) 2·40—2·50.

Makuchy (rzepakowe) 6·40—6·85; (lniane) 9·70—10·00.

Grys (pszenny drobny) 4·10—4·30; (grubszy) 4·50—4·80; (żytni) 4·65—4·85.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 29 listopada 1910, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 22·20—22·60; Żyto 15·50—15·60; Jęczmień (pastewny) 14·40—14·80; Owies 16·90—17·30.

Staraniem organizacji Głów. Zarządu Tow. Kółek rolniczych.

Ceny w halerzach za 1 kg żywej wagi.

Dnia 17. i 18. listopada b. r. załadowano w Wasylkowcach 234, Borkach wielkich 55, Kałuszu 53. Łańcucie 126, Skałacie 82, a w Hnizdyczowie-Kochawinie 81 sztuk trzody chlewnej. Trzoda ta została w Wiedniu na dniu 22. b. m. sprzedaną.

Ze sztuk załadowanych w Wasylkowcach 1 otrzymała cenę po 106 h., 10—108 h., 24—110 h., 16—112 h., 26—113 h., 9—114 h., 53—116 h., 10—120 h.. 15—124 h. za 1 kg. żywej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 6 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 101 hal. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Borkach wielkich 24 otrzymało cenę po 110 h., 13—116 h., 3—118 h., 11—120 h., 2—124 h., 1—126 h za 1 kg. żywej wagi, zaś 1—144 h za 1 kg. martwej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 9 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 100 hal. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Kałuszu 5 otrzymało cenę po 104 h., 1—112 h., 12—114 h., 33—120 h. za 1 kg. żywej wagi, zaś 1—140 h. i 1—152 h. za 1 kg. martwej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 9 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 99 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Łańcucie 7 otrzymało cenę po 108 h., 7—110 h., 16—112 h., 29—116 h., 28—120 h., 20—122 h., 1—124 h., 7—126 h., 8—128 h., 1—130 h. za 1 kg. żywej wagi, zaś 2—140 h. za 1 kg martwej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 13 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 106 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Skałacie 2 otrzymało cenę po 92 h., 6—100 h., 29—106 h., 28—112 h, 1—114 h., 1—120 h., 9—124 h., 4—140 h. za 1 kg. żywej wagi, zaś 1—148 h. i 1—150 h. za 1 kg. martwej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 5 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 95 h. za 1 kg.

Ze sztuk załadowanych w Hnizdyczowie-Kochawinie 11 otrzymało cenę po 110 h., 17—112 h., 5—118 h., 16—120 h., 27—124 h., 4—126 h., 2—128 h. za 1 kg. żywej wagi.

Przeciętny ubytek na sztuce wynosił 11 kg., cena zaś przeciętna po potrąceniu kosztów wypadła na 106 h. za 1 kg.

Od początku b. r. wysłano za pośrednictwem naszem 4.750 szt. i wypłacono za nie hodowcom 414.616 K 69 h., zaś od początku istnienia organizacji wysłano 10.642 sztuk i wypłacono za nie 840.642 K 33 halerzy.

Z targów na bydło.

Lwów, dnia 30. listopada 1910. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 62, buhaji 6, krów 54, razem bydła rogatego 122 sztuk, jałownika 102, cieląt 72, owiec (kóz) 0, nierogacizny 70, razem 366. Woły opasowe płacono od 90—94 woły chude 86—89, buhaje 86—90. krowy 00—00, jałownik 00—00, cielęta 96—116, nierogacizna galic. 116—124 węg. po 000 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Płacono za sztukę: Woły opasowe 330—560, woły chude (z paszy) 330—400, buhaje 320—500 krowy 200—320, jałownika 90—240, cielęta 39—58, nierogacizny galic 120—180.

Kraków, dnia 25. listopada 1910. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 209, cieląt 201, owiec i kóz 5, nierogacizny 412, razem 827 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 88—94, woły z paszy 74—90, krowy 68—78, jałówki 66—76, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 144—164. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 190—300 woły z paszy 210—290, krowy 120—286, jałówki 50—225, cielęta 25—79, owce i kozy 12—18. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 726, na konsumcję innych gmin kraju 101, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Kraków, dnia 29. listopada 1910. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 178, cieląt 133, owiec i kóz 0, nierogacizny 392, razem 703 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 000—000, woły z paszy 00—00, krowy 000—000, jałownik 00—000, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 140—164. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 105—200, woły z paszy 200—300 krowy 125—220, jałówki 80—200, cielęta 25—71, owce i kozy 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 589, na konsumcję innych gmin kraju 114, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z 24. listopada 1910. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 147 sztuk owiec od 100—136, 153 sztuk cieląt od 140—164, wyjątkowo 1·76 K, — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce, 6270 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 148—168, z galicyjskich 168—176, 23.895 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—156, tylne 136—168, z buhajów: przednie 124—140, tylne 128—144, z krów: przednie 112—124, tylne 120—136, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—124, tylne 124—132. Przebieg targu pośredni.

Sprawozdanie targowe z dnia 28. listopada 1910. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 370 sztuk, a w szczególności 218 czeskiego, 152 galicyjskiego, 00 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 86—104, prima od 105—107, wyjątkowo 108—110, buhaje od 78—105, krowy od 80—095; bydło galicyjskie: woły od 78—86, buhaje od 82—98, krowy od 60—72; młode jednoroczne woły i jałówki od 56—76; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 80—84 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 0.

Targ mięsny z dnia 28. listopada 1910. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 108 sztuk owiec od 108—128, 213 szt. cieląt od 140—164, wyjątkowo 172 (z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce); 2930 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 148—168, galicyjskich 168—176, 29.835 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—156, tylne 136—168, z buhajów: przednie 124—140, tylne 128—144, z krów: przednie 112—124, tylne 120—136, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—124, tylne 124—132. Przebieg targu pośredni.

Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego z dnia 17/11 1910. Ceny w koronach. Kapusta biała (kopa) 3·60—4·00, brukselska (litr) 0·40—0.50, czerwona (kopa) 16·00 do 18·00, włoska (kopa) 0·00—6·00. Kalafiory (sztuka) 0·30—0·50. Kalarepa (kopa) 0·00—1·50. Marchew (wiązka) 0·05—0·08. Pietruszka (100 kg.) 5·00. Buraki ćwikłowe (100 kg.) 8·0—10·00. Karpiele (100 kg.) 8·00. Rzodkiew (100 kg.) 18—24. Selery (sztuka) 0·15—0·20. Pory (sztuka) 0·04—0·0. Chrzan (100 kg.) 30·0—40·00. Cebula (100 kg.) 0·0—16·00. Czosnek (100 kg) 0·0—50·00. Sałata (kopa) 0·0—2·60. Szpinak (garstka) 0·20—0·30. Pomidory (1 kg.) 0·0—0·80. Jabłka stołowe (100 kg.) 25 do 35, kuchenne (100 kg.) 15—24. Gruszki stołowe (100 kg.) 30—80 kuchenne (100 kg.) 20—50.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 24. listopada 1910.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·10—3·20; II. (deserowe secunda) 2·80—2·90; III. (stołowe) 2·50—2·70; IV. kuchenne lepsze) 2·20—2·30; V. (kuchenne gorsze) 1·70—0·00.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.